

ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



Pora na karierę mieszkania

KAJETAN PETRYK

str. 1

Mieszkanie nie załatwi wszystkiego, ale załatwi sporo

ANDRZEJ LUBOWSKI

str. 3

AKCENT NA EFEKTYWNOŚĆ

NASZ KOMENTARZ

str. 1

Komu potrzebne są
zapasy na z górą
dziesięć lat

ROMUALD
NAPIORKOWSKI str. 11



NAKARMIC 400 MILIONÓW

MARCIN MAKOWIECKI
str. 6

KRAKOWA PRZEPUSTKA DO PRZYSZŁOŚCI

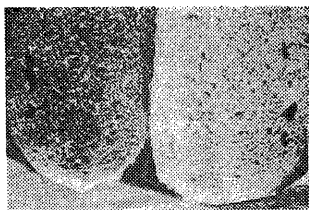
str. 7, 8.



CZERSTWY NASZ CHLEB POWSZEDNI

ANNA SZYMAŃSKA

str. 5



Pięćdziesiąt lat socialistycznej MONGOLII

CERENGIJN GURBADAM
str. 13

nasz komentarz

PLAN 1975 — TEMPO I EFEKTYWNOŚĆ

JUŻ dziś możemy z całym przekonaniem twierdzić, że spośród wszystkich dotychczasowych planów wie-
loletnich ta pięcioletnia, którą za rok zakończymy,
jest pod każdym względem najlepsza. Przede wszyst-
kim w największym stopniu spełnia oczekiwania i po-
trzeby społeczne. Co najbardziej wyróżnia okres 1971-
1975 — to właśnie znacznie większy, niż pierwotnie
zakładano w planie wzrost stopy życiowej, głównie
przez wzrost płac realnych. Zwiększyły się także po-
nadplanowo świadczenia socjalne oraz budownictwo
mieszkaniowe.

Plan pięcioletni, opierając się na wytycznych VI
Zjazdu partii zakładał i traktował to wówczas
jako zadanie bardzo napięte — wzrost płac realnych
w 1975 roku o ok. 18 proc. Stanowiło to co prawda
istotny postęp w stosunku do lat 1966-1970, kiedy to
płace realne wzrosły o niespełna 10 proc. Na koniec
przyszłego roku planie te będą wyższe w porównaniu
z rokiem 1970 o ok. 40 proc. Jeśli pamiętamy, jak to
bywało z realizacją programów wzrostu dochodów
i płac realnych choćby w poprzednim 15-leciu (nie
mówiąc już o skromnym raczej rozmiarze samych pro-
gramów), to zarówno skalę obecnego postępu, jak i
praktyczną dynamizację w toku realizacji planu
wzrostu płac i w ogóle dochodów ludności — trzeba
uznać za zjawiska nowe i doniosłe w naszym rozwoju
społeczno-gospodarczym.

Te sukcesy byłyby oczywiście koniunkturalnymi ef-
fektami, gdyby nie opierały się na solidnej bazie po-
stępu gospodarczego. Uwzględniając dotychczasowe 4-
letnie wyniki i plan na rok przyszły, można pewnie
przewidywać, że wszystkie podstawowe wskaźniki pla-
nu 1971-1975 zostaną wysoko przekroczone. Produkcja
przemysłowa miała według planu wzrosnąć o 49 proc.,
faktycznie wzrost jej wyniesie ponad 72 proc. Plan za-
kładał wzrost produkcji rolnej o 19-22 proc., wyko-
nanie osiągnie granicę ok. 30 proc. W rezultacie do-
chód narodowy wytworzony zamiast jak planowano
o 39 proc., wzrośnie o ok. 60 proc.

NOWA polityka zapoczątkowana przez partię
w roku 1971 polegała m. in. na uruchomieniu
pozytywnego sprzężenia zwrotnego między wzro-
stem gospodarczym i wzrostem — najogólniej mówiąc
— spójnością. Konsekwentna realizacja podstawowego
celu gospodarki socjalistycznej, czyli możliwie naj-
większy postęp w zaspokajaniu potrzeb ludzi, stała się
zarazem motorem przyspieszającym ten postęp oraz
ogólny rozwój gospodarczy. W praktyce przejawiało się
to m. in. w taki sposób, że z ponadplanowego przyrostu
dochodu narodowego odpowiednią część środków kiero-
wano — była to żelazna reguła — na ponadplanowy
wzrost spożycia społecznego, głównie w postaci więk-
szego płac realnych. Mamy jeszcze świeżo w pamięci
tegoroczne XII Plenum KC PZPR, które podjęło de-
cyzję m. in. o dodatkowych regulacjach płac (niezależ-

nie od normalnych awansów i odpowiedniego opła-
cia w wzrostu wydajności pracy), które do końca bieżą-
cego pięcioletnia obejmą wszystkich — a nie tylko połowę
jak poprzednio zamierzano — zatrudnionych w gospo-
darce społecznej.

Plan na rok 1975 stanowi oczywiście kontynuację
naszego socjalistycznego mechanizmu sukcesu, akcen-
tującego społeczne czynniki rozwoju. Projekt planu,
debatowany obecnie w Sejmie, zapewni pełną reali-
zację dodatkowych decyzji socjalnych XII Plenum KC
PZPR. Wydatki państwa na świadczenia społeczne
zwiększą się o ok. 19 proc., czyli do 102,6 mld
zł. Będzie to — jak oświadczył w Sejmie wicepremier
Jagielski — rok o najwyższym w ciągu bieżącego pię-
cioletnia wzroście pieniężnych świadczeń społecznych.
Przychody pieniężne ludności ze wszystkich źródeł
mają być w przyszłym roku o 10,2 proc., czyli o 91 mld
zł większe niż w roku bieżącym. Ogółem fundusz spo-
życia zwiększy się o 8,2 proc., a więc do 886 mld zł.

Zamierzenia te wynikają z planowanego przyrostu
produkcji przemysłowej — co najmniej o 11,4 proc.,
rolnej — szacunkowo o 3,7 proc., obrotów handlu za-
granicznego — o 16 proc. (w tym eksportu o 18,4 proc.).
W sumie dochód narodowy wytworzony wzrośnie co
najmniej o 9,8 proc.

Wartość towarów przeznaczonych na zaopatrzenie
rynku wyniesie 858 mld zł, czyli wzrośnie o 10,9 proc.,
zakres usług — o 14,3 proc. Łączny wzrost podaży to-
warów i usług osiągnie 12 proc., będzie więc większy,
niż zakładana dynamika wzrostu dochodów ludności.
Jest to istotny czynnik zachowania globalnej równo-
wagi rynkowej.

W projekcie planu uwzględnione zostały już także
w rozmiarach odpowiednich dla okresu rocznego zada-
nia długofalowego programu rozwoju gospodarki żywno-
ściowej.

PLAN przyszłoroczny, ogólnie biorąc, utrzymuje
dotychczasową wysoką dynamikę produkcji, obro-
tów, spożycia, dochodu narodowego. Podkreśla
szereg kolejnych nowych zadań, m. in. w zakresie ko-
operacji w skali międzynarodowej, bardziej niż po-
przednio eksponuje w rozwoju gospodarczym rolę
handlu zagranicznego. Tym jednak, czym najbardziej
różni się od lat poprzednich, jest silny akcent na pod-
niesienie efektywności gospodarowania.

Mamy osiągnąć wysoką dynamikę gospodarczą przy
znacznie niższych nakładach pracy społecznej. W la-
tach 1972-1974 przyrosty nakładów inwestycyjnych wy-
nosiły średniorocznie ok. 24-25 proc. W roku przy-
szłym inwestycje mają wzrosnąć bardzo nieznacznie
— o ok. 5-6 proc. Również przyrost zatrudnienia będzie

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

czas mieszkania

KOGOŚ kto by twierdził, że zna
sposób na rozwiązanie wszyst-
kich problemów społecznych nie
należy traktować poważnie. Takiego
sposobu nie ma i być, niestety nie
może. Istnieją natomiast warunki,
bez spełnienia których żaden prob-
lem nie będzie rozwiązany — i to na-
leży traktować bardzo poważnie.
Warunków tych zresztą jest sporo —
lecz tu zajmujemy się tylko jednym
— mieszkaniem.

Oczywiście, wszyscy się godzą, że
mieszkania są potrzebne, że powinny
być raczej lepsze niż gorsze i że bę-
dzie się je budować. Ale to nie wys-
tarcza. Podejmując decyzję w tej
sprawie, musimy wiedzieć, co jako
społeczeństwo uzyskujemy przez nie,
ewentualnie co tracimy, nie podej-
mując tych decyzji, czy też podejmu-
jąc je w niepełnym, ograniczonym
wymiarze. Tu nie trzeba odkrywać
Ameryki. Chwila zastanowienia nad
najbardziej oczywistymi faktami po-
zwala nam umiejscowić problem
mieszkaniowy w szerszym punkcie
polityki społecznej i gospodarczej.

Przy pomocy mieszkań — tych co
to i tak je musimy budować — uzy-
skujemy możliwość sterowania najroz-
maitszymi procesami, pozornie nawet
dosyć odległymi od samego proble-
mu mieszkaniowego.

Pisałmisi w poprzednim numerze
„Życia Gospodarczego” (Jerzy Dzię-
ciolowski „Czas mieszkania”) o tym
jaką rolę odgrywa mieszkanie dla
pracy, czym są mieszkania pracow-
ników z punktu widzenia zakładu.
Ale co najmniej tak samo ważna jest
odwrotność tego zagadnienia, czyli
problem: praca dla mieszkania. Za-
sady naszej polityki mieszkaniowej,
które już zdążyły przestać być nowe,
są tutaj jednoznaczne. Każdy, na-
leżycie pracując i odpowiednio zara-
biając, przy wydatnej pomocy pań-
stwa, ma możliwość zdobycia dla siebie
odpowiedniego mieszkania. Jest to
zasada powszechnie akceptowana,
ale jej pełne wykorzystanie w prak-
tyce społecznej możliwe jest sta-
jedynie przy spełnieniu paru podsta-
wowych warunków. Najlepiej je
można zilustrować na przykładzie
innej dziedziny — motoryzacji. Ist-
nieje realny i racjonalny sposób do-
bywania sobie deficytowego dobra,
jakim jest dziś — znacznie rzadszy
niż nowe mieszkanie — Fiat 126p.
Wiadomo ile i jak trzeba nań wpla-
cać i kiedy w zależności od tego do-
stanie się swój samochód. Pieniądze
na to potrzebne są w zasięgu możli-
wości dużej liczby pracujących, a
terminiś się w perspektywie
bliskich i osiągalnych celów ży-
ciowych — wiadomo też jakimi droga-
mi go przyspieszyć.

CO ZYSKUJEMY?

KAJETAN PETRYK

Zastanówmy się, jakim bodźcem
staje się uzyskiwanie w podobnym
trybie mieszkanie! Ambitny pracow-
nik, zwłaszcza młody, może, niezale-
nie od szczebla i rodzaju zajęcia,
dość precyzyjnie określić jaki będzie
przebieg podnoszenia się jego kwalifi-
kacji, wzrost możliwości zawodo-
wych, awansów, zarobków, szans ży-
ciowych i wie co w tym celu powin-
nie zrobić. Z tymi jego planami
życiowymi musi być na podobnych
zasadach związane samodzielne mie-
szkanie i to w stosunkowo krótkim
czasie, z możliwością jego zamiany i
poprawy w przyszłości. Ta niejaka
kariera mieszkaniowa, będąca częścią
karier zawodowej i ogólnej musi z
nią być skorelowana, stanowić jej
element i to napędzający. Pomnóżmy
teraz ten proces przez miliony za-
trudnionych a uzyskamy kolosalną
siłę przyspieszającą rozwój kraju. W
tym wypadku jednakże, kiedy okres
oczekiwania na mieszkanie skróci się
znacznie.

Problemy mieszkaniowe mają
wszyscy — najbogatszych krajów nie
omijając. Są w nich grupy społeczne,
które nie są w stanie o własnych si-
łach zapewnić sobie należytego mie-
szkania, a i środki publiczne nie są
im w stanie tego załatwić. U nas ska-
ła potrzeb mieszkaniowych jest jesz-
cze szersza, ale musimy pamiętać,
że sprzeniewierzylibyśmy się zasa-
dom, z którymi tak postępować nie
wolno, gdyby z poprawy warunków
mieszkaniowych nie korzystały i to
na bieżąco grupy ludności, o których
można powiedzieć, że są niejako słab-
sze ekonomicznie. Realizacja na-
szego programu zakłada oczywiście
mieszkania dla wszystkich. Oznac-
cza to jednak powinno nie tyle wy-
dłużenie jego realizacji, ile więk-
sze środki na przyspieszenie.
Większe koszty? Tak, ale też większe
korzyści. Przekonanie o pełnej reali-
zacji szeroko pojmowanych zasad
sprawiedliwości społecznej utrwali
się nie tylko wówczas, kiedy każdy,
dzięki swej pracy, będzie mógł mieć
i to szybko pożądane przez siebie

mieszkanie, ale i wówczas kiedy na-
wet przy pewnych nieuniknionych
różnicach w standardzie nie będzie
społecznych rejonów zaniedbania w
tym względzie. To powszechne prze-
konanie o słuszności polityki społe-
cznej warte jest każde pieniądze,
choć precyzyjne przeliczenia są tu
z natury rzeczy niemożliwe.

Poza tym istnieje jeszcze takie po-
jęcie jak poczucie bezpieczeństwa
społecznego, które w dużym stopniu
opiera się na ocenie możliwości mie-
szkaniowych. Nie każdy musi zrobić
wielką karierę. Różne mogą być
przypadki losowe. Możliwość żyć
w poszczególnych ludzi na skutek
różnych okoliczności mogą się pogar-
szać. Ale w dobrze zorganizowanym
społeczeństwie powinna istnieć gwa-
rancja jakiegoś (zmiennego zresztą i
dostosowanego do warunków) mini-
mum, poniżej którego społeczeństwo
nie pozwala się obniżyć swym czło-
nikom. W sprawach mieszkaniowych
oznacza to nie tylko, że się uniknie
eksmisji „pod most” — tego w Pol-
sce Ludowej nie było i nie ma — ale
że się nie będzie pominiętym czy od-
suwanym na liście przodków, na-
wet gdy się jest niskokwalifikowaną
samotną matką kilkorga dzieci, czło-
wiekiem chorowitym czy emerytem.

Tylko domagajmy się, żeby przy tym, że taki system niweluje działa-
nie bodźców mieszkaniowych w pro-
cesie pracy.
Jeśli poprawa warunków mieszkaniowych będzie następowała zde-
cydowanie i bardzo szybko, to zna-
czy jeśli będzie powszechnie odczu-
wana w ciągu kilku lat, wówczas be-
dziemy mieli możliwość uniknięcia
zminimalizowania ciężkiego i niebez-
piecznego wyboru między grupami
preferencji, czy wprawdawać mło-
dym, którym spieszo do życia, czy
starym, którzy tego życia mają już
mało, czy tym co mają najgorsze wa-
runki, czy tym co są najbardziej po-
trzebni. W ten tylko sposób polityka
mieszkaniowa może ominąć zagrożenie

DOKOŃCZENIE NA STR. 2



Fot. CAF

WIĘCEJ DLA KRAJU I DLA SIEBIE

ROZMOWA Z I SEKRETARZEM KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR W KRAKOWIE JÓZEFEM KLASĄ

Region krakowski wraz z miastem otrzymał dwa dokumenty, uchwalone przez Biuro Polityczne i Prezydium Rządu, określające jego rozwój do roku 1980 oraz zamiary i sposób renowacji zabytkowej części Krakowa. Dokumenty te omawiamy bardziej szczegółowo w bieżącym numerze „Życia Gospodarczego”. Z pytaniem jaka była geneza szczególnego zajęcia się przez najwyższe władze partyjne i państwowe problemami województwa krakowskiego zwróciliśmy się do tow. JÓZEFA KLASY, I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

J. KLASA: Dyskusja i prace badawcze nad programem rozwoju regionu krakowskiego trwały od wielu lat. Aktywny udział w tych pracach brali m. in. pracownicy nauki krakowskich uczelni i oddziału krakowskiego PAN. W r. 1971 na spotkaniu z krakowskim aktywnym tow. Edward Gierkiem wysunął myśl, aby opracować kompleksowy, jednolity program i nadać mu rangę uchwały partyjno-rządowej.

Koncepcja ta była zbieżna z potrzebami i odczuciami zarówno mieszkańców ziemi krakowskiej, jak i władz wojewódzkich i miejskich. Mielśmy i mamy świadomość, że region krakowski powinien i może dać więcej dla kraju w sensie materialnym i kulturalno-intelektualnym. Jest to region, w którym po wojnie dokonano największej zmiany w całej Polsce skok rozwojowy. Nie chodzi mi tu tylko o procesy industrializacyjne, ale i o skok oświatowo-cywilizacyjny. Istnieją w naszym regionie duże rezerwy — trzeba było znaleźć drogi i metody lepszego ich wykorzystania.

REDAKCJA: Kraków ma wspaniałe tradycje kulturalne i naukowe. Zostały one uzupełnione po wojnie bardzo dynamicznym rozwojem przemysłu zarówno w mieście, jak i województwie. Inne regiony oczekują więc, że wkład w ogólnopolski dorobek środowiska krakowskiego będzie na miarę tych tradycji i na miarę nakładów, jakie zmierzaliwały się w postaci wielu standardowych, wielkich zakładów przemysłowych — czy wymienimy tylko Hutę im. Lenina czy kombinat w Oświęcimiu.

J. KLASA: Dzisiejszy Kraków to wielkie liczące ok. 700 tys. miasto z niepowtarzalnym zabytkowym kompleksem wspaniałej architektury i godnymi pielegnowania tradycjami intelektualnymi. Ale nie tylko. Musimy widzieć i troszczyć się o ok. 600 tys. eksponatów sztuki i kultury materialnej. Musimy równocześnie nadal rozwijać przemysł, i to inny niż do dotychczas, musimy budować więcej mieszkań, i to lepszych, nowoczesny system komunikacyjny i handlowy, znajdować sposoby ochrony naturalnego środowiska. Musimy przekształcić nasze rolnictwo — obecnie najbardziej rozdrobnione w kraju, co będzie oznaczało przyspieszenie kształtowania specjalistycznych gospodarstw hodowlanych, sadowniczych, warzywniczych; szybsze tempo koncentracji ziemi. Chcemy stworzyć nowoczesną infrastrukturę dla obsługi milionów turystów, odwiedzających nasz region. Te wszystkie problemy legły u genezy programu, o którym mówimy.

REDAKCJA: Tradycje w tych zmianach mogą pomóc, choć i nie raz utrudniają władzy terenowej życie...

J. KLASA: Życie surowo korygowało tych, którzy chcieli żyć tylko tradycją, choć zawiera ona wspaniałe dorobek tysiącletniej historii narodu — dorobek, który musimy spleść z nowoczesnym, socjalistycznym rozwojem Ojczyzny. W kraju powstało wiele innych, prężnych i ambitnych ośrodków nauki i kultury. W tej rewolucji liczą się dzieła, spektakle, odkrycia i wynalazki. Jesteśmy świadomi tego, że tradycja stawia nam wyższe wymagania, a nie daje przywilejów.

W środowisku intelektualnym Krakowa umacnia się przekonanie, że nasze miasto i region ponoszą dużą odpowiedzialność za rozwój nauki i kultury polskiej, za przygotowanie kadr i tworzenie klimatu sprzyjającego twórczym poszukiwaniom. To odpowiedzialność wynika z wieloletniego dorobku Krakowa — dorobku, który na dzisiaj ukształtował naukowy i kulturalny potencjał. Potencjał ten coraz lepiej musimy wprzeżyć w budownictwo rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Wymienię tu tylko dwie liczby. W Krakowie studiują obecnie ok. 55,5 tys. studentów i pracuje 26 tys. pracowników naukowych. A przecież potencjał naukowy i kulturalny nie da się wyrazić tylko statystycznie. W naszym mieście żyją i pracują uczeni światowej sławy, literaci, kompozytorzy, plastycy. Długa byłaby lista, gdybyśmy chcieli wymienić tylko tych najbardziej znanych i sławnych uczonych czy artystów.

Ten potencjał twórczy musi być jednak podbudowany odpowiednią bazą materialną. I to właśnie zawarte jest w programie.

REDAKCJA: A jak możliwości twórcze środowiska krakowskiego odbijają się na perspektywach rozwoju innych dziedzin, przede wszystkim przemysłu.

J. KLASA: Jeśli mówimy o bazie materialnej — to miałem na myśli nie tylko laboratoria, pracownie czy teatry i muzea. Nasz przemysł — choć dużo w niego inwestowano — musi ulec znacznym zmianom strukturalnym. Najogólniej mówiąc — chcemy znacznie przyspieszyć rozwój takich gałęzi, jak elektronika, a więc naukochońnych i pracochłonnych. Tylko w ten sposób można w pełni wykorzystać istniejące u nas rezerwy i tylko w ten sposób można w pełni zdyskontować możliwości oraz potencjał środowiska naukowego. Taka perspektywa musi być oparta na realiach, na nowoczesnej gospodarce, która będzie przed nami stawiała zadania na miarę współczesnych potrzeb i nowoczesnych możliwości.

Nie znaczy to, że nie będziemy rozwijać i tradycyjnych gałęzi przemysłu. Tu głównym polem działania musi być modernizacja, unowocześnienie procesów technologicznych.

Wynika to nie tylko z kierunków postępu technicznego na świecie, ale i z konieczności lepszego chronienia środowiska naturalnego, na co w programie zwracamy dużą uwagę.

REDAKCJA: Kompleksowy rozwój środowiska twórczego i innych dziedzin — to jednak nie tylko stawianie zadań przed tym środowiskiem przez gospodarkę, ale i odwrotnie — inicjatywa naukowców i twórców, wytyczająca nowe drogi dla rozwoju produkcji materialnej.

J. KLASA: Tak, ale wzajemne przenikanie się musi być ujęte w pewne ramy, w pewne kierunkowe wytyczne, które będą uwzględniać i potrzeby, i możliwości.

Środowisko naukowe, przy pomocy i z inicjatywy instancji wojewódzkiej, wypracowało wiele wersji i koncepcji rozwoju przemysłu, rolnictwa, nauki, kultury, rekreacji w naszym regionie. Te wersje były jednak niespójne, niezgrane z programem rozwoju kraju, niekiedy pozbawione realizmu. Nie trafiały również na właściwy klimat we władzach centralnych. Obecnie ten ogromny dorobek, naukowców, ekspertów, działaczy gospodarczych został wykorzystany, można powiedzieć, że leży u podstaw uchwały Biura Politycznego i Rządu.

REDAKCJA: Wiadomo, jak krakowianie niepokoił się losom swych zabytków...

J. KLASA: Tak, tu presja opinii publicznej, nie tylko krakowskiej, była największa. Zagadnienia renowacji zabytków starego Krakowa były podejmowane i w przeszłości. Została podjęta swego czasu uchwała KERM-u w tej sprawie, ale brakowało kompleksowego programu i — co tu ukrywać — odpowiednich środków materialnych. Tym razem podeszliśmy do sprawy z pełną świadomością, że władze krakowskie muszą się rozliczyć przed przyszłymi pokoleniami z tego, co zrobiły dla zachowania i odtworzenia tego niepowtarzalnego dorobku polskiej kultury materialnej, jakim jest stary Kraków. Trzeba przy tym dodać, że dla naszego stanowiska znaleźliśmy pełne zrozumienie władz centralnych.

Jest to tylko jeden przykład, kiedy inicjatywa społeczeństwa, jego opinie i niepokój, znalazły wyraz w programie. Można znaleźć ich więcej — choćby sprawa zagospodarowania niepowtarzalnych pod względem krajobrazowym terenów województwa, wykorzystania ich jako ogólnokrajowej bazy rekreacyjnej przy zachowaniu walorów przyrodniczych. Brak jasnej perspektywy niepokoił ludzi, szczególnie tych aktywnych społecznie i zawodowo.

Dlatego — jeśli zastanowimy się nad genezą programu rozwojowego regionu — to trzeba powiedzieć wyraźnie, że ci, którzy go przygotowali: władza, naukowcy, eksperci, byli blisko otoczeni społeczeństwem, słuchali jego rad, byli przez społeczeństwo inspirowani w szukaniu sposobów lepszego wykorzystania obywatelskich warunków.

REDAKCJA: Wykorzystać przede wszystkim po to, aby lepiej żyć...

J. KLASA: Oczywiście, program musi przynieść odczuwalne skutki dla materialnego i intelektualnego rozwoju warunków życia ludności. Ale chcę podkreślić, że nie traktujemy uchwały Biura Politycznego i Rządu jako aktów, które mają nam stworzyć jakąś uprzywilejowaną pozycję. Chodzi natomiast o ukierunkowanie działań władzy i społeczeństwa, nakładów inwestycyjnych dla lepszego wykorzystania tego wszystkiego, czym dysponuje ziemia krakowska. Wiemy dobrze, że modernizacja i zmiany strukturalne w przemyśle — to nie tylko środki inwestycyjne. Trzeba przygotować kadry i poważnie podnieść kwalifikacje znacznej części społeczeństwa. Wyższe kwalifikacje to również wyższe wymagania cywilizacyjne i kulturalne. Zaspokojenie tych wymagań stanie się ważnym czynnikiem generalnego awansu dużych grup ludzkich.

Ponad 50 proc. ludności regionu mieszka jeszcze na wsi. Przed znaczną częścią otwiera się perspektywa przekwalifikowania i przejścia do cywilizacji miejskiej. Ci, którzy pozostaną na wsi, muszą również podnieść swoje kwalifikacje, aby móc wprowadzać nowoczesne metody agrotechniczne w rolnictwie. Będą to procesy trudne i kosztowne, a więc władza musi je mądrze przeprowadzić.

Czeka nas również przygotowanie kadr dla zawodowej obsługi ruchu turystycznego. W 1980 r. spodziewamy się w regionie 25 mln turystów i wiemy, że będą to turyści o innych wymaganiach niż obecnie.

Pole działania jest więc ogromne. Nie wypełni go ani uchwała władz centralnych, ani władza terenowa. Zobowiązani jesteśmy jako instancja partyjna jasno ukierunkować prace każdego mieszkańca, aktywność wszystkich środowisk i organizacji władzy.

Władze terenowe partyjne i administracyjne ponoszą odpowiedzialność i przed społeczeństwem, i przed Rządem za wykonanie programu. Za mądre podejście do przyszłości, do celów, do zasadniczych kierunków polityki, do resortów i innych instytucji. Zamądry dialog z różnymi grupami społecznymi i zawodowymi, z przedsiębiorstwami itp.

Naszym zadaniem — zadaniem partii jest również tworzenie klimatu, który będzie sprzyjał wykonaniu zadań, wypracowanie skutecznego systemu inspiracji i kontroli w realizacji programu uchwalonego przez Biuro Polityczne i Rząd.

REDAKCJA: Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał: STANISŁAW CHEŁSTOWSKI



Fot. CAF

NIEDALEKO OD KRAKOWA

ROZMOWA Z WOJEWODĄ KRAKOWSKIM WITEM DRAPICHEM

REDAKCJA: — Kieruje Pan administracją regionu, w którym spierało się wyjątkowo wiele trudnych i nabrało problemów od lat domagających się rozwiązania. Uchwała Rady Ministrów w sprawie rozwoju społeczno-gospodarczego Krakowa i województwa krakowskiego w latach 1976—1980 daje administracji narezacze sprawne narzędzie działania w tych kwestiach, ale przyznaję, że nie chciałbym teraz „być w skórze” kogokolwiek z kierowniczego aktywu województwa, postawionego wobec tak spiętrzonych problemów, narosłych dysproporcji, a także wobec konieczności dokonywania wyboru.

W. DRAPICH: — Nie przesadzajmy z tą obawą, musimy to robić, tylko że często dzień pracy aktywny jest dłuższy. Województwo krakowskie jest regionem, który startował do industrializacji w Polsce Ludowej z wyjątkowo wczesnym zaoferowaniem, Przemysł rozwijał się tu szczególnie szybko i forsonie, dziś na przykład województwo krakowskie (bez Krakowa), licząc 6,5 proc. ludności i niecałe 5 proc. obszaru kraju, daje 21 proc. krajowej produkcji hutnictwa metali nieżelaznych, 12,3 proc. produkcji energetyki, 14,6 proc. produkcji przemysłu chemicznego. Ale prawie przez cały dotychczasowy okres urbanizacji, infrastruktura i sfera socjalna, pozostawały tutaj zdecydowanie w tyle za inwestycjami przemysłowymi, stąd dysproporcje i narastające problemy. Krakowskie pod względem rozwoju urbanizacyjnego jest jednym z najbardziej „wzrostłymi” województw w kraju — 69 proc. ludności wciąż mieszka na wsi — za nami jest jeszcze białostockie. Również pod względem wielu innych wskaźników, zwłaszcza dotyczących sfery socjalnej, usług, codziennego wygody życia obywateli, lokujemy się w dolnej części krajowej tabeli. Dlatego uchwała była tak bardzo potrzebna i dlatego została tak dobrze przyjęta przez społeczeństwo. Czekając na nią nie siedzieliśmy jednak z założonymi rękoma, pod względem czynów społecznych, których wartość wyniosła w ciągu ostatnich 13 lat aż 8 mld złotych, zajmujemy jedną z czołowych pozycji w kraju. Stare przysłowie mówi, że aby ci pomogli, musisz najpierw pomóc sam sobie.

REDAKCJA: — W zatwierdzonych bądź opracowywanych obecnie programach rozwoju innych województw dostrzegamy jednak na ogół tendencję do pewnej specjalizacji, do określenia dziedziny wytwórczości, która jest tam wiodącą i najbardziej przyszłościową. Nie widać tego w Krakowskim.

W. DRAPICH: — Nie da się u nas specjalizacji sprowadzić tylko do jednej lub dwu dziedzin. Niemniej jednak już u uchwały, a tym bardziej w opracowywanych obecnie przez aktywny i władze województwa planie jej realizacji, są wyraźne i oczywiste dla nas tendencje do specjalizacji regionu. Jasne jest, że nie możemy i nie będziemy rozwijać równie intensywnie wszystkiego, co mamy, ale trzeba pamiętać, że przemysł naszego województwa, rozwijający się dotąd dość żywiołowo, był w dużej mierze oparty na miejscowej bazie surowcowej, która tutaj istnieje, i która musi stanowić punkt wyjścia. Dopiero w oparciu na tej bazie i na tym, co już mamy w przemyśle, można mówić o kierunkach specjalizacji. Zastanawiając się nad nimi, nietrudno dostrzec, że w zasadzie brak u nas „kompleksów przetwórczych”, które by rozwijały

dziny nie będą w Krakowskim rozwijane?

W. DRAPICH: — Raczej należałoby powiedzieć „nie będą rozwijane tak szybko jak inne”. Owszem, musimy podejmować i takie decyzje. Dla przykładu podam dwie: meblarstwo nie będzie naszą specjalnością, chociaż posiadamy już ośrodki tego przemysłu, nie będziemy ich rozwijać zbyt forsonie. Podobnie z wytwarzaniem lokomotyw i pojazdów szynowych, gdzie mamy silny ośrodek w Chrzanowie. Chrzanowski „Fabiok” podejmie się innych, nie mniej ambitnych zadań w dziedzinie przemysłu maszynowego, ale po do tychczasowym profilem produkcji.

REDAKCJA: — Osobny fragment naszej rozmowy musimy poświęcić krakowskiemu rolnictwu. Jest ono niesłychanie rozdrobnione i przez to w dużym stopniu zacofane. Uchwała mówi o zwiększeniu produktywności rolnictwa i o koncentracji ziemi. Czy jest to w pełni realne i jakimi drogami?

W. DRAPICH: — Średnia wielkość gospodarstwa rolnego w Krakowskim wynosi 2,3 ha, a to już mówi samo za siebie. W dodatku bardzo często ten skrawek ziemi rozrzucony jest w kilku oddzielnych kawałkach, co absolutnie uniemożliwia stosowanie nowoczesnej technologii i angażuje w rolnictwie nadmiernie dużą liczbę ludzi. Mamy w województwie (bez Krakowa) średnią gęstość zaludnienia 144 ludzi na km² i to — jak wspominałem na wstępie — przy wyjątkowo niskim wskaźniku urbanizacji.

Niemniej jednak sytuacja istniejącej obiektywnie nie zmienia się szybko i łatwo, ot tak „z poniedziałku na wtorek”. Trzeba z istniejącej struktury wydobyc maksimum tego, co ona może dać. A więc przyjmujemy generalnie, że specjalizacja rolnicza naszego województwa jest hodowlą, a w regionach podmiejskich warzywnictwo i ogrodnictwo na zapotrzebowanie miast. I sadownictwo w posiadających ogromne tradycje w tym względzie powiatach nowosądeckim, limanowskim, częściowo brzeskim i bocheńskim. Ale jednak nade wszystko hodowlą, a jeśli produkcja zbóż, to głównie na paszę. Mamy jeden z najwyższych w kraju wskaźników obsady bydła na 100 hektarów (78,3 szt.), chcemy w roku 1980 dojść do 100 sztuk, co już dziś osiągamy w niektórych powiatach. Dla intensyfikacji produkcji roślinnej przeznaczoną na cele paszowe musimy dojść do wskaźnika zużycia nawozów sztucznych w 1980 roku w wysokości 240 kg. NPK na hektar wobec 132 obecnie. Te i inne posunięcia intensyfikacyjne, dokonywane w istniejącej strukturze rolnictwa, powinny doprowadzić do wzrostu globalnej produkcji rolnej w ciągu przyszłej pięcioletki o 13—14 proc.

To nas jednak nie zadowala, kiedy pomyślimy o przyszłości, a istniejąca struktura coraz bardziej staje się barierą dalszego wzrostu produkcji.

Tej struktury nie można jednak przekształcić gwałtownie. Jedyną drogą jest przejmowanie ziemi w zamian za rentę od rolników starszych, nie posiadających następców. Z szacunku struktury wieku w rolnictwie i oceny warunków rodzinnych, wiemy, że do 1980 roku będzie można w ten sposób — a także przez dobrowolny wykup gospodarstw, których właściciele przenoszą się do pracy — skupić we władaniu państwowym około 60 tys. hektarów. To już pula, z którą można zacząć przebudowę struktury rolnej. Połowa tego arealu powinna pójść na zwiększenie, poprzez dzierżawę, obszaru najlepszych gospodarstw indywidualnych, a połowa na zwiększenie obszaru istniejących gospodarstw uspołeczniionych albo na tworzenie nowych.

REDAKCJA: — W Krakowskim praktycznie nie ma dotychczas państwowych gospodarstw rolnych. Czy zamierzacie je tworzyć?

W. DRAPICH: — Powiem więcej, nie ma u nas dotąd praktycznie, poza znikomymi działkami Państwowego Funduszu Ziemi. W wielu wsiach brak kawałka państwowego ziemi dla postawienia sklepu lub kiosku, trzeba go kupować albo wywłaszczać.

Nie o to jednak chodzi. Jeśli na przykład w danej gminie, przez przejmowanie gospodarstw w zamian za rentę lub spłaty, uzyskamy kilkanaście oddzielnych kawałków ziemi, to możemy wówczas przeprowadzić komasację gruntów, zlikwidować rozdrobnienie gospodarstw na wiele działek, wzmocnić przez dzierżawę gospodarstwa najlepsze i utworzyć zwarty areal gruntów państwowych. Te zaś albo oddamy w zbiorowe zagospodarowanie kółku rolniczemu, spółdzielniom produkcyjnym albo istniejącemu gospodarstwu państwowemu. Prawda, że nie mamy państwowych gospodarstw rolnych, ale mamy państwowe gospodarstwa specjalistyczne, hodowlane, zarodowe, szkolne i one powinny już dziś stać się bazą dla rozwoju sektora państwowego w rolnictwie krakowskim w miarę przybywania gruntów z puli PFZ. Tam, gdzie będą po temu warunki, utworzymy z tej puli PGR. Chodzi o to, aby powstał — choć nie stanie się to szybko — tą właśnie, dobrowolną i nie krzywdzącą nikogo drogą, sektor państwowy w rolnictwie, aby zmniejszyła się liczba gospodarstw i zwiększyła powierzchnia dobrych gospodarstw indywidualnych.

Sektor państwowy powinien stać się elementem wiodącym, jeśli choć

DOKOŃCZENIE NA STR. 8



Fot. A. JAŁOSIŃSKI

KTO NA WĘGLU KRÓLUJE?

LECH FROELICH

Kto na węglu króluje? Wiadomo — górnicy. Bez ich trudu, bez ich kwalifikacji, bez obywatelskiej odpowiedzialności, którą manifestują jako czołowy oddział polskiej klasy robotniczej od trzydziestu lat, niemożliwe byłoby te sukcesy, jakie osiągnęło nasze górnictwo.

NARODOWY plan społeczno-gospodarczy zakłada wydobycie w bieżącym roku 162 mln ton węgla (łącznie z dodatkowymi zadaniami w wysokości 0,9 mln ton). W roku przyszłym przewidziane jest wydobycie o 8 mln ton wyższe, czyli 170 mln ton. Będzie to w historii polskiego górnictwa węglowego najwyższy roczny przyrost wydobycia. Znamy są, choć nie zatwierdzone, w ogólnym zarysie zadania najbliższej pięcioletki: nadal prowadzona będzie polityka intensywnego rozwoju: tak, by w roku 1980 osiągnąć wydobycie rzędu 195 mln ton (średnie roczne przyrosty ok. 5 mln ton). Dla osiągnięcia tych rezultatów zakłada się budowę dalszych nowych kopalń z węglem kokсовым na terenie Rybnickiego Okręgu Węglowego (Świerklany, Suszec, Pawłowice — Warszowice) oraz budowę kopalń w innych rejonach Górnośląskiego Okręgu Węglowego, jak również rozpoczęcia zagospodarowania złóż w Lubelskim Okręgu Węglowym. Dalsze prognozy przewidują zwiększenie mocy wydobyczej do poziomu 250-270 mln ton.

Zapotrzebowanie świata na nośniki energii stale wzrasta. Niedawny kryzys energetyczny-naftowy (nie wnikamy tu w analizę tego zjawiska) wykazał, że nie można rezygnować pochopnie z żadnego ze znanych źródeł energii, że istnieje konieczność doskonalenia metod uzyskiwania tej energii, że węgiel i kamienny i brunatny przy istniejącym stanie wiedzy i techniki nadal pozostaje konkurencyjnym nośnikiem energii, że trzeba szukać racjonalnych, ekonomicznych metod eksploatacji tych węgla i przetwarzania ich na energię elektryczną, ciepłą; a jakże na bardzo poszukiwany dla hutniczych procesów technologicznych koks.

WIECEJ ENERGII — WIECEJ WĘGLA

Potrzeba dalszego rozwoju górnictwa węglowego zaznaczyła się na całym świecie. Została ona podyktowana na wzrastającym zapotrzebowaniem na koks i na energię elektryczną. Warto zwłaszcza zwrócić uwagę na olbrzymi wzrost, według krzywej wydajności, produkcji energii elektrycznej po drugiej wojnie światowej. W roku 1938 światowa produk-

cja energii elektrycznej wynosiła 459 mld kWh, w roku 1950 — 957, mld kWh, w roku 1960 — 2304 mld kWh, a w roku 1972 — 5540 mld kWh. Przy czym stale występuje niedobór energii. Według prognoz uczonych i ONZ, światowe zapotrzebowanie energii elektrycznej w roku 2000 wyniesie ok. 32 tys. mld kWh.

W roku 1970 światowe zużycie energii wyniosło 6,4 mld ton paliwa umownego. Przyjmuje się, że w roku 2000 zapotrzebowanie wzrośnie do 30 mld ton paliwa umownego. Konieczny więc będzie dalszy olbrzymi wzrost produkcji i wykorzystania wszystkich surowców energetycznych, w tym również węgla. Szacuje się więc, że ogólna światowa produkcja węgla kamiennego wzrośnie w latach 1972—80 z 2140 mln ton do 2697 mln ton, czyli o 23 proc.

Wbrew lansowanemu jeszcze do niedawna pogładowi o zmierzchu węgla, znaczenie tego surowca w gospodarce światowej jest nadal olbrzymie, a w gospodarce polskiej dominujące. O docenianiu roli węgla mogą świadczyć zamierzenia produkcyjne dwóch największych potęg ekonomicznych świata dysponujących poza węglem możliwością rozwijania produkcji innych nośników energii. ZSRR rozwijając intensywnie swoją gospodarkę zmierza do uzyskania rocznego wydobycia węgla w wysokości 1 mld ton. USA przewidują również uzyskanie a nawet przekroczenie wydobycia 1 mld ton rocznie. Także Chińska Republika Ludowa rozwija intensywnie górnictwo węglowe.

Co jest naszym atutem? Zasoby! Oceniając wielkość krajowych zasobów geologicznych węgla kamiennego na 155 mld ton oraz przyjmując w uproszczeniu roczne wydobycie na poziomie 155 mln ton, można w przybliżeniu stwierdzić, że w tych warunkach zapasy węgla kamiennego w Polsce wystarczą na 1000 lat. Należy przy tym zaznaczyć, że zasoby Lubelskiego Zagłębia Węglowego nie

są jeszcze w pełni rozeznane i należy się liczyć z dalszym wzrostem rozpoznanych zasobów węgla w naszym kraju. Obecnie ponad 80 proc. ukończonych zasobów przypada na Górnośląskie Zagłębie Węglowe wydobywające ok. 97 proc. ogólnej produkcji węgla w Polsce.

Nasz atut to także doświadczenie i wysoki poziom techniki górniczej, zaawansowana mechanizacja, a częściowo automatyzacja robót górniczych, niskie koszty własne eksploatacji, a dzięki temu konkurencyjność polskiego węgla na rynkach zagranicznych, wreszcie — dobra koniunktura.

Powiedzmy tu — chwalać górników — w bieżącym roku wskaźnik wydajności pracy osiągnął pułap 3200 kg urobku węgla na robocznio-dniówkę (wzrost w stosunku do roku ubiegłego o 6 proc.). Z ogólnej ilości 68 kopalń jedynie 4 kopalnie pracują w wyjątkowo trudnych warunkach geologicznych o słabszej wydajności niższą od 2000 kg na robocznio-dniówkę, zaś wydajność powyżej 3000 kg na robocznio-dniówkę osiąga 5 zjednoczeń i 43 kopalnie, czyli ponad 60 proc. wszystkich naszych kopalń.

Tak wysoki przyrost wydobycia i wydajności osiągany jest w warunkach wysokiego niedoboru załóg, który wynosi ok. 13 tys. osób. Ten niedobór zatrudnienia zmusza do podejmowania energicznych kroków w zakresie unowocześnienia techniki i technologii górniczej, która pozwoliłaby na złagodzenie ujemnych skutków występujących w zatrudnieniu.

DRUGI W ŚWIECIE EKSPORTER

Obecnie węgiel pokrywa w Polsce 80,3 proc. bilansu paliwowo-energetycznego (dane z roku 1972). Należy przy tym podkreślić, że mimo „węglowego bogactwa” gospodarujemy nim coraz oszczędniej. Jeszcze w roku 1965 udział węgla energetycznego spalonego w postaci naturalnej wynosił 44 proc. Obecnie wskutek modernizacji bazy paliwowej udział ten zmalał do 32 proc. W roku przyszłym zmniejszy się do 28,8 proc., a w roku 1985 do 9 proc.

Kraj nasz jest drugim w świecie eksporterem węgla. Eksportujemy ok. 20 proc. ogólnego wydobycia węgla. Ogółem w latach 1954-72 wyeksportowaliśmy do 48 krajów Europy, Azji, Ameryki, Afryki ponad 635 mln ton węgla o globalnej wartości 34,1 mld złotych dewiz. Uwzględniając

ponadto prawie 130 mln ton węgla brunatnego wyeksportowanego w okresie powojennym — osiągnęliśmy łączny dochód z eksportu węgla w wysokości 36 mld zł dew. (do roku 1973). Głównymi odbiorcami naszego węgla są ZSRR (206 mln ton), CSRS (66,6 mln ton), NRD (66,6 mln ton), Dania (48,6 mln ton), Finlandia (47,5 mln ton) i dalej — Włochy, Austria, Szwecja (dane z roku 1973).

Do wzmocnienia węglowego eksportu przyczynił się zapoczątkowany przed 10 laty eksport węgla kokсового — tę szansę otworzył nam ROW — w ub. roku wyeksportowano tego surowca 7,3 mln ton, co stanowi 21,2 proc. ogólnego eksportu polskiego węgla i ok. 40,2 proc. dostaw polskiego węgla do krajów zachodnich.

GÓRNICZY STAN

Kto króluje na węglu? Górnicy. To męski zawód wymagający poza kwalifikacjami także charakteru, odporności psychicznej, a — mimo całej techniki — również siły. Nie każdy więc może być górnikiem i nie każdy chce być górnikiem, choć preferencje prestiżowe i płacowe tego zawodu są znaczne. Według statystyki z roku 1973 w górnictwie węgla kamiennego i brunatnego pracowało łącznie 366,300 osób. Stale jednak ktoś przychodzi, ktoś odchodzi. Fluktuacja jest spora, pilnie się ją obserwuje.

W województwie katowickim we wrześniu przyszło do kopalni 2649 osób, odeszło 2413, saldo „plus” 236; w październiku przyszło do kopalni 2670 osób, ubyło 2090, saldo „plus” 580. A jednak wciąż dyrektorzy kopalń skarżą się, że w stosunku do planu zatrudnienia brak im ludzi. Zrobimy tu bardzo przybliżony rachunek: jeśli brakuje 12 600 górników; jeśli przyjmemy dla nich ośrodkowo dzienny wskaźnik wydobycia tylko 2 tony; jeśli przyjmemy tylko 250 dni roboczych w roku — to po przemnożeniu uzyskamy 6,3 mln ton węgla, który można by uzyskać.

Powiadają dyrektorzy kopalni:

— Niektóre wprowadzone w ostatnim okresie zmiany w warunkach wynagradzania oraz system nowych zachęt materialnych w górnictwie, a także zamierzenia w zakresie intensywnego rozwoju budownictwa mieszkaniowego i hotelowego dla załóg górniczych w następnych latach, pozwolą na likwidację lub ograniczenie wpływu niektórych przyczyn sprzyjających płynności załóg.

— Decydujące znaczenie dla realizacji wszystkich zamierzeń resortu górnictwa oraz warunkiem ich wykonania jest przygotowanie odpowiedniej liczby wysoko kwalifikowanych robotników i techników. Przy-

jęto zasadę, że podstawową kadram dla górnictwa powinni stanowić absolwenci zasadniczych szkół górniczych. Wynika stąd konieczność powiększania w każdym roku przyjęć uczniów do tych szkół. W bieżącym roku przyjęto 13200 uczniów, czyli zadania planowe na rok bieżący zostały wykonane w 101,9 proc.

— Na uzyskane wyniki rekrutacji złożyło się wiele czynników, wśród których najistotniejszymi są wzrost rangi zawodu górniczego, mechanizacja i automatyzacja procesów wydobywczych, stałe polepszanie warunków pracy i jej bezpieczeństwa, jak również wprowadzone bodźce ekonomiczne i uprawnienia dla młodzieży szkół górniczych.

— Celem zapewnienia warunków

nauczenia i zakwaterowania opracowano program inwestycyjny resortowego szkolnictwa górniczego; w okresie lat 1975-80 przewiduje się budowę 18 budynków szkolnych o ponad 400 izbach lekcyjnych, 4 warsztatów szkolnych, 7 szatni ćwiczebnych, na około 350 stanowisk oraz 44 internatów dla 12 700 uczniów.

✱

Trzymam właśnie w ręku ulotkę, taką, jaką werbownicy rozdają młodym kandydatom do górnictwa stanu. Czytam tam, że:

Przez okres pierwszych dwóch lat (na osiedlini) młodemu górnikowi wypłacany będzie miesięczny dodatek stabilizacyjny w wysokości jednego tysiąca złotych. Po 6 miesiącach nienagannej pracy może otrzymać premię 400 zł, a po roku 800 zł. Wynagrodzenie wraz z dodatkami stabilizacyjnymi wypłacane będzie już w czasie pierwszego miesiąca szkoleniowego i może wynieść, zależnie od kategorii kopalni, od 4640 zł do 5260 zł. Po okresie szkolenia, po uzyskaniu grupy osobistego zaszerogowania miesięczny zarobek może się wahać od 4910 zł do 5520 zł. Następnie w miarę wzrostu kwalifikacji i górnictwo doświadczenia można awansować (6410 zł — 6760 zł). Młodemu górnikowi przysługuje deputat węglowy w wysokości 8 ton węgla, z tego 6 ton w naturze, a 2 tony w postaci ekwiwalentu pieniężnego. Jeśli młody górnik żeni się, może uzyskać na zagospodarowanie „małżeński kredyt” w wysokości 25 tys. zł, który w przypadku nienagannej pracy może być po 6 latach umorzony.

Jak się wydaje, wszystkie te postanowienia powinny sprzyjać stabilizacji młodej górniczej kadry.

Te trzy wielkie kompleksowe zagadnienia: inwestycje górnicze, rozwój techniki górniczej i mechanizacji oraz nabór i stabilizacja kadry górniczej będą dla rozwoju polskiego górnictwa w najbliższych latach zagadnieniami kluczowymi.

na budowach

WJEDNYM z ostatnich numerów (Z. G. nr 45 z 1974 r.) podjęliśmy próbę scharakteryzowania przygotowań w dziedzinie robót inżynierskich do rozpoczęcia budowy mieszkań w wielokrotnionej skali. Z przedstawionych danych wynika, że sytuacja nie wygląda pod tym względem najlepiej. Spróbujmy pokrótce zorientować się co się dzieje w innej, decydującej o realizacji mieszkaniowych planów dziedzinie, mianowicie — budowie fabryk domów.

Według oceny resortu budownictwa, budownictwo mieszkaniowe o tych rozmiarach, jakie przewiduje się na lata 1976—1980 i zakładany udział metody wielokopłytowej w tym budownictwie wymaga budowy szeregu nowych wytwórni elementów wielokopłytowych tym bardziej, że część z nich będzie musiała w najbliższych dwóch latach ulec likwidacji z powodu znacznego zużycia maszyn i urządzeń oraz przestarzałych metod produkcji. Zamknąć trzeba będzie m.in. dwie wytwórnie w Gdańsku o łącznej zdolności wyprodukowania 5600 izb, jedną wytwórnię w Bydgoszczy — o mocy 5 tys. izb i jedną mniejszą w Koszalińskim, która dostarczała elementów do budowy 800 izb rocznie.

Uwzględniając te ubytki, jak ocenia resort budownictwa, w latach 1975—1977 zajdzie potrzeba wybudowania w poszczególnych regionach kraju 58 wytwórni elementów wielokopłytowych, a w przypadku przyjęcia na lata 1976—1980 większych (niż pierwotnie zakładano) zadań w budownictwie mieszkaniowym i socjalno-usługowym, należy się liczyć z koniecznością budowy dalszych dużych wytwórni elementów wielokopłytowych.

Rozmieszczenie i moc zaplanowanych do budowy w latach 1974—1980 wytwórni przedstawia się następująco: w Białostockim 3 wytwórnie (jedna w Białymstoku, jedna w Łomży, co do trzeciej nie zdecydowano jeszcze lokalizacji) o łącznej mocy 12 tysięcy izb rocznie; w Bydgoszczy planuje się budowę wytwórni w Bydgoszczy, o mocy 21 tys. izb; w Gdańsku 4 wytwórnie — w Elblągu, Gdyni, Tczewie, Gdańsku, zdolnych do wytworzenia 36,300 izb rocznie; w Kieleckim 3 wytwórnie, m. in. w Skarżysku i Ostrowcu Świętokrzyskim o łącznej mocy 18 tys. izb; w Koszalińskim 4 wytwórnie m. in. w Koszalinie i Słupsku o mocy 15 tys. izb. W Krakowskim ma powstać 11 wytwórni, z tego 3 w samym Krakowie, a poza tym w Raksku, Olkuszu, Tarnowie, Nowym Sączu, Chrzanowie i trzech jeszcze nie ustalonych do tej pory miejscowościach. W Łódzkiem ma powstać 5 wytwórni, w Ostrołęce 1, w Opolskiem 3, w Poznańskim 5. Zjednoczenie Budownictwa „Warszawa” ma otrzymać 5 wytwórni o mocy 49 tys. izb itd. itd.

Przewiduje się, że w 1975 roku wybudowanych zostanie 35 wytwórni, w 1976 roku rozpocznie się budowę następnych 15 wytwórni, a resztę zbudowano by w kolejnych dwóch latach. Ta ilość fabryk domów sprawiłaby, że udział budownictwa przemysłowego w całości budownictwa mieszkaniowego wzrósłby w latach 1976—80 średnio do 85 proc., a przy końcu realizacji przyszłego planu pięcioletniego wynosiłby nawet 91 proc. W niektórych województwach, jak na przykład łódzkim, wynosiłby nawet 100 proc.

Program budowy nowych wytwórni elementów wielokopłytowych przewiduje również uporządkowanie technologii ich wytwarzania, a co za tym idzie ujednolicenie projektów i budowy nowoczesnych wytwórni elementów wielokopłytowych.

Wiodącym w projektowaniu wytwórni ma być Biuro Projektów Przemysłu Betonów, z którym powinny być uzgadniane części technologiczne założeń techniczno-ekonomicznych, projektowanych zakładów, natomiast jeśli chodzi o konstruowanie urządzeń — wiodącą jednostką ma być ZREMB.

Istnieje pogląd, że jeśli chodzi o produkcję fabryk domów, czyli o zagwarantowanie stanów surowych budownictwa mieszkaniowego, to sprzeczanie, nawet podwyższony (w stosunku do założeń V Plenum) rozmiarom budownictwa mieszkaniowego, leży w granicach możliwości.

Interesujące byłoby jednak wiedzieć w jakim zakresie rozmieszczenie wytwórni domów pokrywa się z zatwierdzonymi już planami rozwoju gospodarczego poszczególnych województw (np. poznańskie, krakowskie, olsztyńskie)? Byłoby też, jak się wydaje, celowe zbadać ile faktycznie miesięcznie dają istniejące wytwórnie domów, a ile dawać powinny. Może wtedy okazałoby się że można część środków przeznaczonych na nowe fabryki domów wykorzystać np. na uzbrojenie terenów.

J.D.

ILE NAS KOSZTUJĄ ZAPASY I DLACZEGO?

ROMUALD NAPIÓRKOWSKI

Nas, to jest zarówno pojedynczego robotnika w przedsiębiorstwie jak całą załogę przedsiębiorstwa; nas oznacza również całą gospodarkę narodową i całe społeczeństwo. Z tego wcale jednak nie wynika, że my wszyscy, będący z jednej strony członkami załogi określonego przedsiębiorstwa, a z drugiej strony członkami społeczeństwa uczestniczymy w jednakowym stopniu w kosztach utrzymywania zapasów. Inaczej mówiąc nie jednakowe są koszty zapasów dla przedsiębiorstwa, które je posiada i dla społeczeństwa. Z faktu tego wynika wiele konsekwencji między innymi w postaci zbyt wysokiego poziomu zapasów w polskiej gospodarce. A dlaczego, będzie o tym mowa niżej.

KOSZTY ZAPASÓW W PRZEDSIĘBIORSTWACH

Koszty zapasów ponoszone przez przedsiębiorstwo to przede wszystkim:

Wartość zapasów według cen zakupów (materiały i towary) oraz koszty wytwarzania (produkcja nie zakończona, wyroby gotowe). W dniu 30 września br. przedsiębiorstwa gospodarki narodowej posiadały zapasy rzeczowe o łącznej wartości kilkuset mld zł bez kosztów zakupu przyjętych szacunkowo. Na wartość tę składają się głównie zapasy w przemyśle, handlu krajowym i zagranicznym i w budownictwie, w tym nie zakończona produkcja budowlano-montażowa. W zapasach zmagazynowanych w przemyśle najpoważniejszą pozycję stanowią materiały. Materiały te umożliwiają wykonanie produkcji w poważnych rozmiarach. Materiały znajdujące się w posiadaniu budownictwa są wystarczające dla wytworzenia produkcji gotowej o wartości kilkudziesięciu mld zł. Ustalono to opierając się na przeciętnej materiałochłonności produkcji w przemyśle i budownictwie, a bez wnikania w strukturę zapasów materiałowych z punktu widzenia ich przydatności i kompletności dla celów produkcyjnych. Stan zapasów rzeczowych w naszej gospodarce, bez zapasów produkcji nie zakończonej w budownictwie, wzrost w porównaniu ze stanem sprzed roku (30.9.1973 r.) o 17,4 proc., w tym w przemyśle o 16,1 proc.

Koszty zakupu. Udział kosztów zakupu w całej wartości zapasów materiałowych w przemyśle i budownictwie wynosi około 8 proc. Oznacza to, że w zapasach materiałowych przemysłu i budownictwa w dniu 30.9.1974 r. koszty zakupu stanowiły kwotę około 21 mld zł.

Koszty magazynowania. Brak jest danych, które umożliwiłyby określenie, choćby szacunkowe tych kosztów. Można jedynie stwierdzić, że nie są one wprost proporcjonalne do wielkości zapasów magazynowanych.

Przykładowo, nawet niewielki przyrost zapasów w określonym przedsiębiorstwie może spowodować bardzo znaczny wzrost kosztów magazynowania. Jeżeli przyrost ten spowodował przekroczenie górnej granicy możliwości składowania i wywołał konieczność powiększenia istniejących zasobów magazynowych, sprzętu oraz pracowników obsługi. Kolejne przyrosty zapasów w tym przedsiębiorstwie mogą nie pociągnąć za sobą wzrostu kosztów

magazynowania, aż do momentu ponownego osiągnięcia górnej pulpy możliwości składowania. Podobnie, obniżenie stanów zapasów poniżej owej pierwotnej granicy może nie wywołać obniżenia kosztów magazynowania.

Koszty (straty) wynikłe z nagromadzenia zapasów zbędnych i nadmiernych. Z najnowszych materiałów sprawozdawczych, dotyczących zapasów nieprawidłowych jakimi dysponuje autor, wynika, że w dniu 30.6.1974 r. nadmierne i zbędne zapasy w przemyśle opiewały na kwotę 8,8 mld zł. Jest to około 2,7 proc. ogółu zapasów, jakie posiadały w tym dniu przedsiębiorstwa przemysłowe. Na zbliżonym poziomie znajdują się, sądząc ze sprawozdań, nieprawidłowe zapasy (bez produkcji nie zakończonej) w budownictwie. Podane wyżej liczby bezwzględne i wskaźniki nie ujmują wyników dokonanych przed niedawnym czasem ogólnokrajowego przeglądu zapasów. Brak jest jeszcze ścisłych danych dla ostatecznego zreasumowania wyników tego przeglądu. Z danych wycinkowych wynika jednak, że poziom zapasów nieprawidłowych stwierdzony podczas przeglądu jest znacznie wyższy, aniżeli można by sądzić ze sporządzonych uprzednio sprawozdań. Na przykład w woj. krakowskim ujawnione zapasy nieprawidłowe w tym nieprawidłowe zapasy materiałów 7,4 proc. ogółu zapasów. Według poprzednio prezentowanych danych tego województwa danych poziom nieprawidłowych zapasów ogółem, wyrażał się wskaźnikiem 3,1 proc., w tym materiałów również 3,1 proc. Różnica między wartością nieprawidłowych, tj. zbędnych i nadmiernych zapasów pokazanych przed przeglądem i ujawnionych w czasie przeglądu wynosi niespełna 1,5 mld zł. W województwie kieleckim ujawnione podczas przeglądu nieprawidłowe zapasy stanowią 8,3 proc. ogółu zapasów, przy wskaźniku poprzednio prezentowanym 2,1 proc. Różnica w liczbie bezwzględnej wyraża się kwotą ponad 1,1 mld zł. Już te dane ilustrują skalę rozpiętości między tym, co przed przeglądem traktowano jako zapasy nieprawidłowe, a tym, co nimi jest w rzeczywistości. Można przypuszczać, że również znaczne są różnice w innych okręgach, a w rezultacie w całym kraju. Posiadanie zapasów zbędnych pociąga za sobą niepotrzebne wydatkowanie przez przedsiębiorstwo określonych kwot na koszty zakupu.

Pozostając przy liczbach i wskaźnikach sprzed przeglądu zapasów, zbędne koszty zakupu w przemyśle i budownictwie można określić kwotą ponad 700 mln złotych. Przy ostrożnym szacunku, uwzględniającym znaczne wyniki przeglądu można przyjąć, że zbędnie poniesione koszty zakupu wzrosną mniej więcej trzykrotnie. Koszty te obejmują zbędne wydatki na magazynowanie, niepotrzebne koszty związane z zapewnieniem funduszy na finansowanie zapasów zbędnych oraz związane ze starzeniem się fizycznym i moralnym zapasów. Dla zilustrowania wielkości tego problemu warto wie-

dzieć, że w 1971, w przedsiębiorstwach przemysłowych, finansowanych centralnie, złomowano materiały o wartości 448 mln zł, a w 1972 o wartości 2 564 mln. W roku bieżącym, w toku wspomnianego ogólnokrajowego przeglądu, również zakwalifikowano wiele zapasów do złomowania i przeceny. Ostateczne liczby nie są jeszcze znane, ale nie będą one niestety małe. Z kolei niedobory i szkody powstałe w zapasach wyniosły w 1971 roku 6 816 mln zł, a w 1972 roku 7 359 mln zł. Liczby te dotyczą przedsiębiorstw państwowych bez handlu, rolnictwa i rybołówstwa.

Do tego dodać trzeba koszty związane z upłynianiem (sprzedaż) zapasów nieprawidłowych. Z materiałów dostępnych autorowi wynika, że mniej więcej 2/3 zapasów uznanych w czasie przeglądu za nieprawidłowe będzie sprzedane bądź złomowane. Oznacza to, że setki tysięcy ton zapasów będą przerzucone między różnymi przedsiębiorstwami. Pozostałe zapasy nieprawidłowe będą zagospodarowane przez ich obecnych posiadaczy, którzy zmniejszą lub anulują odpowiednie zamówienia i złożą rezygnację z przydziałów.

Kolejna grupa, to koszty związane z zapewnieniem funduszy na finansowanie zapasów. Podstawowe fundusze służące finansowaniu zapasów, to fundusze przedsiębiorstw oraz bankowe kredyty obrotowe. W Polsce stosuje się wiele systemów finansowych, adresowanych do różnych grup przedsiębiorstw. W przedsiębiorstwach przemysłowych, najbardziej nas interesujących, najczęściej obowiązuje zasada, że fundusze własne w obrocie finansują 60 proc. ogółu zapasów, a kredyt bankowy pozostałe 40 proc. W praktyce różnice w tej relacji mogą ułożyć i jeszcze trudniejsze może być ustalenie związku zachodzącego między wielkością zapasów a wielkością kredytu bankowego, z jakiego korzysta przedsiębiorstwo. Jest tak dlatego, że przedsiębiorstwo obok funduszy własnych i kredytów bankowych wykorzystuje również inne fundusze obce, a szczególnie zobowiązania z tytułu dostaw, usług i robót. Równocześnie bank kredytujący w przedsiębiorstwie nie tylko zapasy, lecz także należności i to w obrocie tego samego rachunku. Dla uproszczenia można więc przyjąć, że rzeczywiste zaangażowanie kredytu bankowego w finansowaniu zapasów wyznacza poziom funduszy własnych w obrocie przedsiębiorstwa. Poziom ten określany, jak wyżej powiedziano, wskaźnikiem 60 proc., od kilku lat systematycznie podnosi się, wypierając równie systematycznie kredyt bankowy. Jest to następstwem ogólnego trendu przedsiębiorstwa, głównie z grupy tzw. inicjujących, coraz większych środków. Nie bez wpływu na ten stan pozostaje również sytuacja istniejąca na rynku dóbr inwestycyjnych oraz w zasadach obowiązujących przy dokonywaniu transakcji kupna — sprzedaży z zagranicą. Mimo to odsetki bankowe od kredytów na zapasy są bardzo pokaźne. Przyjmując dla przedsiębiorstw przemysłowych stopę 8 proc. (6 proc. oprocentowanie kredytu + 2 proc. prowizji od kredytu przyznanego) i średni stopień skredytowania zapasów 30 proc., otrzymujemy roczne koszty przedsiębiorstw z tego tytułu w wysokości około 850 mld.

KOSZTY SPOŁECZNE ZAPASÓW

Społeczne koszty zapasów obejmują produkcję nie wykonaną wskutek braku materiałów, a także maszyn i urządzeń jako konsekwencję utrzymania przez pewne przedsiębiorstwa nadmiernych stanów takich zapasów. Hipotetycznie można przyjąć, że byłaby to produkcja pokaźna. Gdyby tylko uwzględnić stany zapasów materiałów w przemyśle, uznane za nadmierne i zbędne opiewające w dniu 31.12.1973 r. na kwotę 21 mld zł, to można by z nich

wykonać produkcję wartości około 12 mld zł. W rzeczywistości zbędne i nadmierne zapasy w ogóle, w tym i zapasy materiałów, są o wiele większe, o czym już wspomniano. Warto w tym miejscu podkreślić, że dokonywany dla celów porządkowania gospodarki zapasami, a także dla celów ich finansowania podział zapasów na bieżące, sezonowe, rezerwy i nadmierne nie informuje o właściwym stanie naszej gospodarki zapasami. Gospodarka ta charakteryzuje się przede wszystkim znacznie wolniejszym obiegiem, niż to ma miejsce w krajach gospodarki zorientowanej na konsumpcję zbliżoną do naszego. Przykładowo w przedsiębiorstwach przemysłowych rotacja zapasów wybranych gałęzi, przedstawia się w I półroczu br. następująco:

- maszyny i urządzenia — 191 dni,
- wyroby przemysłu metalowego — 161 dni,
- wyroby przemysłu precyzyjnego — 153 dni,
- wyroby przemysłu elektronicznego i elektrotechnicznego — 151 dni.

W 1973 roku w przedsiębiorstwach przemysłu paliw szybkość rotacji maszyn i urządzeń wynosiła 663 dni; w przedsiębiorstwach przemysłu energetycznego obieg maszyn i urządzeń trwał 519 dni, a wyroby przemysłu metalowego 359 dni; w przedsiębiorstwach przemysłu hutniczego maszyn i urządzeń obiegali raz na 302 dni, a wyroby przemysłu metalowego raz na 238 dni; szybkość obiegu maszyn i urządzeń w przedsiębiorstwach przemysłu metalowego wynosiła 337 dni; przeciętna rotacja materiałów w resorcie przemysłu maszynowego wynosiła 103 dni, w przedsiębiorstwach przemysłowych Ministerstwa Budownictwa i PMB — 112 dni, a w przedsiębiorstwach budowlanych różnych resortów — 131 dni.

Przeprowadzona przez Bank analiza za okres I półrocza br. wykazała, że wiele przedsiębiorstw budowlano-montażowych resortu budownictwa i przemysłu materiałowego posiada zapasy materiałów wystarczające na 300 i więcej dni produkcji. Na przykład w 10 przedsiębiorstwach o najwyższych wskaźnikach krążeń zapasów, wskaźnik najmniejszy wynosił 319 dni, a największy — 559 dni (dla ogółu zapasów materiałów).

Średni stan zapasów materiałów przypadający na jedno z tych przedsiębiorstw wyraża się kwotą 117 mln zł. Jeszcze gorzej przedstawiała się sytuacja przy rozpatrywaniu szybkości obiegu w poszczególnych rodzajach zapasów. Szybkość rzędu 2-3 tygodni nie była rzadkością. Z tym, że pomija się przypadki, w których zwolniona rotacja jest wynikiem zgromadzenia niewielkich ilości zapasów przy jednoczesnie niskim zużyciu. W jednym przedsiębiorstwie budowlanym zgromadzone zapasy wyrobów przemysłu metalowego wartości 22 mln, które krążyły z szybkością 31 690 dni. W innym wyroby odlewni łącznie z armaturą obiegają z szybkością 13 777 dni. W jeszcze innym rotacja konstrukcji stalowych wynosi 40 804 dni. Przykładów drastycznych można zresztą mnożyć znacznie więcej.

Rotacja w skali całych zbiorowości jest również stosunkowo wolna. Na przykład w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych resortu budownictwa i przemysłu materiałowego obieg krąży w I półroczu br. z szybkością 156 dni. W uśrednionym przemyśle polskim planowanym centralnie materiały krąży z szybkością około 70 dni. W nadmiernych i zbędnych zapasach, lub inaczej w zapasach, które stosunkowo najwolniej krąży, na jednym z pierwszych miejsc znajdują się maszyny i urządzenia.

Uzupełniamy powyższe dane kilkoma informacjami z ostatniego przeglądu zapasów. W jednym z pod-

niowych województw stwierdzono, że stan maszyn i urządzeń nie eksploatowanych wynosił w dniu 30.9. br. 2 383 mln zł, w tym maszyny i urządzenia 133 mln zł. W innym województwie wartość maszyn nie eksploatowanych określono na kwotę 677 mln zł, w tym 296 mln zł z importu i to głównie z krajów kapitalistycznych. Z tego za zbędne uznano maszyny o wartości 158 mln zł, w tym z importu za 66 mln zł.

Niestety brak jest możliwości ustalenia, jakiej produkcji można by oczekiwać w przypadku, gdyby gospodarka maszynami i urządzeniami prowadzona była ekonomiczniej. Wychoząc z najczęściej spotykanej produktywności maszyn i urządzeń oraz z wartości maszyn nie eksploatowanych, czy też z szybkości ich krążeń, można jedynie stwierdzić, że mogłaby to być produkcja niemała.

Społeczne koszty zapasów tworzą się również wskutek opóźnień w oddawaniu nowych obiektów do eksploatacji, w wyniku zakłóceń w procesie inwestycyjnym, powodowanych brakami materiałów, które równocześnie składowane są bezproduktywnie w różnych przedsiębiorstwach. Zjawiskiem charakterystycznym dla polskiej gospodarki jest z jednej strony gromadzenie przez przedsiębiorstwa wielu zapasów w nadmiarze w stosunku do skalkulowanych racjonalnie potrzeb, a z drugiej — liczne braki materiałowe. Zachodzi tu sprzężenie zwrotne, jako że zarówno nadmiary określonych zapasów są rezultatem ich niedostatków na rynku, jak i niedostatków w tych lub innych zapasach są wywołane gromadzeniem ich ponad racjonalnie uzasadnione potrzeby. Później tworzy się cały łańcuch przyczynowo-skutkowy. Bezcenne maszyny, opóźnienia dostaw wyrobów, które miały być produkowane w nowych obiektach, a na które czekają inne zakłady lub rynek itd., itd.

Wzrost społecznych kosztów zapasów jest również następstwem zakłóceń równowagi rynkowej, wywołanych bądź nie usuwanych w związku z przeznaczeniem znacznych funduszy na produkcję krajową i import nieefektywnie wykorzystywanych środków produkcji (tj. tworzących zapasy zbędne i nadmierne). Funduszy, które mogłyby posłużyć do wyprodukowania w kraju lub zakupu za granicą towarów rynkowych, poszukiwanych przez potencjalnych nabywców. Te grupy kosztów tworzy również osłabienie tempa rozwoju gospodarki narodowej, wskutek zamrażania zbyt dużej części dochodu narodowego w przyroście zapasów. Przyrost zapasów jest z ekonomicznego punktu widzenia inwestycją, z tym, że jest to, zdaniem ekonomistów, inwestycja o stosunkowo najniższej stopie rentowności. Czy można sobie wyobrazić, że zakumulowana w związku z przyrostem stanu zapasów część dochodu narodowego zostaje przeznaczona na inwestycje produkcyjne w przemyśle środków produkcji lub konsumpcji i że inwestycje te dokonywane analogicznymi kosztami i przy analogicznych wyrzeczeniach, co przyrost zapasów, przyniosą o wiele większe korzyści społeczne.

Wspomnieć należy także o kosztach (stratach) wynikających dla gospodarki narodowej z trudności transportowych, powodowanych pogłębianych przez zbędne przewozy zapasów. A o rozmiarach zbędnych przewozów może świadczyć fakt, że podczas tegorocznego ogólnokrajowego przeglądu zapasów, w jednym tylko województwie i w dwóch rodzajach zapasów — materiałowych stwierdzono nadmiary o wielkości 64 tys. ton. Zapasy zbędne będą przewożone do innych odbiorców. Ale to będzie już drugi zbędny przewóz, bo pierwszy nastąpił w momencie dostarczenia zbędnych materiałów producentowi, który je zbędnie zakupił. I nie chodzi tu już o wymiar, że zbędne koszty przewozu lecz o to, że w tym samym czasie, kiedy niepotrzebnie wozili się ogromne ilo-

ści materiałów po Polsce, a także przywozi się jej spoza granic, nie mogąc doczekać się przewozu różne materiały i towary, bez których następują przerwy w produkcji, braki na rynku lub ubytki i straty.

To samo odnieść można do siły roboczej. Szczególnie teraz, w warunkach coraz wyraźniej zaznaczającego się braku ludzi do pracy, rosną społeczne koszty zatrudniania ludzi przy obrocie zapasami zbędnymi.

KILKA UWAG OGÓLNYCH

Warto teraz, choćby na krótko, zastanowić się nad przyczynami powstawania zapasów zbędnych i nadmiernych. Obok tak powszechnie znanych źródeł powstawania nadmiernych zapasów, jak zmiany planów produkcji (około 1/3 zapasów nieprawidłowych powstaje z tej przyczyny), błędna i opóźniona dokumentacja, stosowanie minimum „hutyńskich”, czy brak sprzedaży z tzw. „półki” istnieją mniej znane, co nie znaczy, że mniej ważne.

Do nader istotnych przyczyn wzrostu zapasów ponad stan ekonomicznie uzasadniony zaliczyć należy:

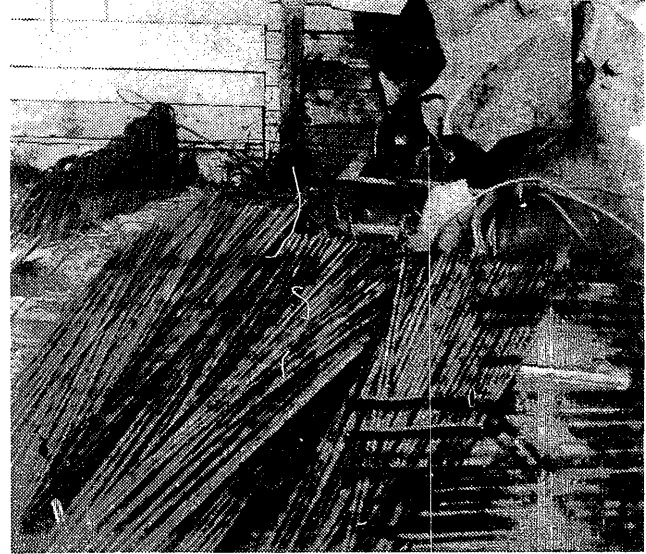
- przedwczesne dostawy maszyn i urządzeń, głównie z importu. Główną rolę odgrywają tu nie najlepsze doświadczenia krajowe, które już niedługo nauczają, żeby brać szybko, bo „później” może często oznaczać „wcale!”, z tym się wiąże cały system handlu z zagranicą, system ujmujący limitowanie, zezwolenie kierunkowe, monopolistyczne pozycje central handlu zagranicznego, przydziały środków dewizowych itp.;

- brak zainteresowania ze strony przedsiębiorstw oszczędną gospodarką funduszami: jest to następstwem braku możliwości przeznaczenia posiadanych funduszy na inne, bardziej pożyteczne cele. Wówczas nasz rynek pieniężny, w części dostępnej dla przedsiębiorstw społecznych, charakteryzuje się ogromną łatwością w uzyskaniu funduszy. Wystarczy wylegitymować się posiadaniem odpowiednich aktywów, na przykład zapasów lub należności i odpowiednie kredyty bankowe są stawiane do dyspozycji przedsiębiorstwa. Nawet wówczas, gdy bankowi jest znana nieprawidłowa gospodarka przedsiębiorstwa, gdy bank wie, że przedsiębiorstwo posiada nieprawidłowe zapasy, które nie mogą zapewnić zwrotności kredytu, nie można oddać przedsiębiorstwu dopływu środków pieniężnych. Przedsiębiorstwo ma w praktyce zagwarantowane środki pieniężne na placu, a także na opłacenie innych, wosko ulokowanych w hierarchii ważności zobowiązań;

- specyficzny charakter stosunków gospodarczych między polskimi przedsiębiorstwami a ich kontrahentami zagranicznymi i wynikająca stąd monopolistyczna pozycja krajowych dostawców i kooperantów oraz towarzyszące temu układy cenowe na krajowym rynku środków produkcji.

Wydaje się, że dwie ostatnie sprawy wywierają szczególnie ważki wpływ na gospodarkę zapasami w Polsce. Wszystkie pozostałe przyczyny w mniejszym lub większym stopniu mają swoje źródło w słabości instrumentów finansowych oraz w zamknięciu naszej gospodarki przed wpływami rynku światowego.

Nasuwa się w związku z tym uwaga, że należałoby umożliwić bankowi stosowanie polityki trudnego kredytu lub trudnego pieniądza. Niech bank przestanie być dla przedsiębiorstwa skarbcem i kasą, a niech stanie się tym ogniwem gospodarki narodowej, które decyduje czy i komu, w jakich rozmiarach i na jakich warunkach przynajmniej kredyt. Nie sądzę, by udało się harmonijnie rozwiązać gospodarkę, by udało się rozwiązać problem szybkiego krążenia zapasów, przy obecnej roli finansów i banku, jak również przy obecnym systemie wskaźników naszych przedsiębiorstw z przedsiębiorstwami zagranicznymi.

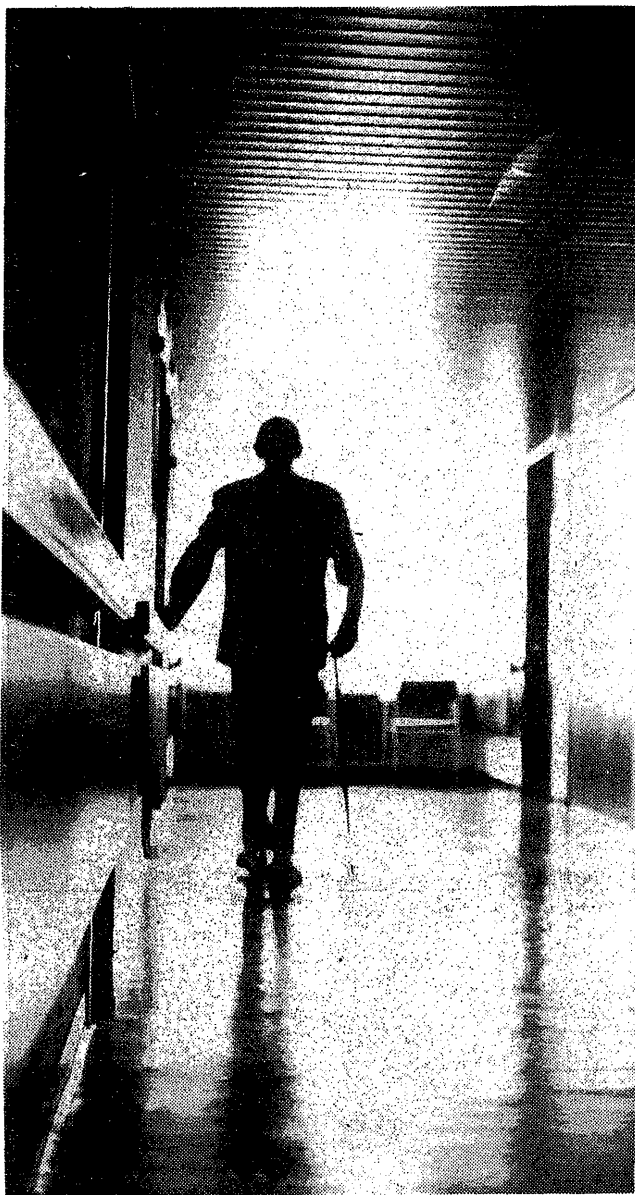


Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

MULTINARODOWCY POD LUPĄ

JERZY MOSTOWY

Multinarodowe korporacje są „szarymi eminencjami” międzynarodowego systemu ekonomicznego naszych czasów. Ich potęgę gospodarczą i polityczną jest powszechnie doceniana, ale wciąż niedostatecznie znany jest jej mechanizm i struktura. Lukę tę wypełnił w znacznej mierze opublikowany w bieżącym roku raport „Grupy Znakomości” (Group of Eminent Persons), powołanej przez Sekretarza Generalnego ONZ, na wniosek Rady Gospodarczej i Społecznej, do kompleksowego zbadania tego ważkiego problemu międzynarodowego.



DOKUMENT ten, zatytułowany „Wpływ międzynarodowych korporacji na proces rozwoju i stosunki międzynarodowe”, zawiera analizę najważniejszych aspektów działalności tych organizacji gospodarczych.

Przewodniczył 20-osobowej „Grupy znakomości” L.K. Jha — b. ambasador Indii w USA i b. gubernator Banku Rezerwy Indii, jego zastępcami byli C. George Kahama z Tanzanii, J. Irwin Miller — amerykański biznesman i Pierre Uri — profesor Uniwersytetu Paryskiego, a sekretarzem Chilijczyk Juan Somavia. Poza tym w skład grupy wchodził: Anglik, Holender, Japończyk, Kanadyjczyk, Niemiec zachodni, Szwed, Szwajcar oraz I.D. Iwanow z Akademii Nauk ZSRR, a z krajów rozwijających się, Algierczyk, Argentyńczyk, Brazylijczyk, Chilijczyk, Indonezyjczyk, Jugosłowianin i przedstawiciel Wybrzeża Kości Słoniowej.

Ekspertki pracowali od września 1973 r. w trzech plenarnych sesjach trwających w sumie 7 tygodni i przeprowadzonych przesłuchaniach prominentnych świadków w Nowym Yorku i w Genewie. Podstawę dyskusji i przesłuchań stanowił wcześniejszy raport Departamentu Spraw Zagranicznych i Społecznych ONZ pt. „Multinarodowe korporacje i rozwój światowy”.

W trakcie przesłuchań zapoznano się z poglądami około 50 przedstawicieli światowych koncernów, władz gospodarczych, związków zawodowych, organizacji konsumentów i licznych uniwersytetów. W Nowym Yorku wśród przesłuchiowanych znaleźli się naczelni dyrektorzy takich znanych korporacji amerykańskich, jak: International Business Machines, General Motors i Du Pont de Nemours, a w Genewie zeznawali szefowie gigantów europejskich, jak: Siemens, Unilever, Fiat, Pechiney, Nestlé i innych. Z krajów socjalistycznych wysłuchano poglądów doc. dr hab. Romualda Kudłińskiego, dyrektora Instytutu Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz reprezentantów NRD i WRL.

Wartość produkcji wszystkich międzynarodowych korporacji przekracza wolumen całego handlu międzynarodowego. Przedsiębiorstwa te wnoszą najwyższe wkłady do podaży dóbr w wielu krajach, pracują stosunkowo bardzo wydajnie i technologicznie stoją na wysokim poziomie.

Ale multinarodowcy są podejrzani o nadużywanie swojej potęgi. Operują oni w ramach sieci koncernów rozgałęzionych po całym świecie, nie rzadko na rynkach pozabawionych równowagą konkurencji. Metody, do używania których kusi je ich potęga, są często podejrzane tak ekonomicznie, jak i politycznie. Próby wywierania politycznego nacisku przez International Telephone and Telegraph Corporation (ITT) w Chile wcale nie były odosobnione. Tak więc przedsiębiorstwa te często sobie samym mają do zawdzięczenia krytycyzm, z jakim śledzi ich działalność światowa opinia publiczna.

Raport ekspertów ONZ ma również ton krytyczny. Wyrażnie i z siłą

rysuje on ryzyko związane z działalnością multinarodowców i domaga się dogłębnego poznania struktury i kontroli działalności tych koncernów, wysuwając w tym względzie konkretne zalecenia. Tylko niektórzy z ekspertów, jak senator USA Jacob Javits, profesor Ryutaro Komiya z Uniwersytetu Tokijskiego, Szwajcar H. Schaffner z Sandoz AG i amerykański przemysłowiec J. Irwin Miller w odrębnych komentarzach do raportu traktują badanych z większą wyrozumiałością.

Część pierwsza raportu, podpisana bez zastrzeżeń przez większość ekspertów, akcentuje powszechną troskę wzbudzaną przez różne aspekty działalności światowych koncernów i rejestruje konieczność zrewidowania na płaszczyźnie międzynarodowej teraźniejszego stanu rzeczy. Zdolność tych przedsiębiorstw do łamania „reguł gry” wolnej konkurencji i niepożądany wpływ ich działalności na zatrudnienie i bilanse płatnicze są głównymi przyczynami zastrzeżeń krajów pochodzenia multinarodowców. Z drugiej strony kraje-gospodarze (gdzie przedsiębiorstwa te działają) mają poważne obojętne co do kontroli swych kłuczych działów gospodarczych przez ośrodki decyzyjne leżące za granicą. Związki zawodowe widzą się tu w osłabionej pozycji negocjacyjnej, konsumenci czują się zdani na dyktando cen.

Z uwagi na to wszystko eksperci żądają niezwłocznego zajęcia się problemami związanymi z firmami tego typu — tak, by „prawowite interesy” wszystkich były należycie zabezpieczone. Przy tej okazji wskazują, że jak pracują światowe koncerny w krajach socjalistycznych: przeciwstawione są one tam silnym partnerom, którzy włączają je w centralny system planowania gospodarczego (koooperacja, współpraca gospodarcza) i dlatego kraj-gospodarz nie odczuwa z ich strony zakłóceń.

Szczególną uwagę poświęcają jednak eksperci ONZ działalności multinarodowych korporacji w krajach rozwijających się. Wzmocnienie pozycji przetargowej tych ostatnich względem zachodnich gigantów gospodarczych jest przedmiotem ich głównej troski. Aby jednak cel ten osiągnąć kraje-gospodarze powinny możliwie jak najdokładniej sprecyzować warunki operacji przedsiębiorstw multinarodowych i wystrzec im drogę, do której należy iść. Należy również ustalić rodzaj i sposób integracji działalności tych organizacji z gospodarkami krajowymi i narodowymi planami gospodarczymi. Zaleca się utworzenie zcentralizowanych „służb negocjacyjnych” zagranicznych projektów inwestycyjnych, a umowy co do ich okresowej rewizji uważa się za bardzo ważne, gdyż pozwala one ustalić już od początku stopniowe redukcje udziału kapitału zagranicznego.

Równocześnie stwierdza się, że kraje-gospodarze powinny wykazywać więcej wzajemnej solidarności i tworzyć ugrupowania regionalne, aby wypracować wspólne stanowisko w stosunku do koncernów multina-

rodowych i nie dopuścić do współzawodniczenia o korzyści i koncesje. Z drugiej strony oczekuje się od krajów rozwijających się bezstronnego traktowania inwestycji, niedyskryminacji firm, należytego odszkodowania w wypadku upaństwowienia, walki z korupcją itp.

Przedmiotem rozważań ekspertów ONZ jest również wpływ multinarodowych korporacji na kryzys walutowy. Choć poważnych perturbacji walutowych ostatnich czasów nie przypisuje się spekulacjom tych organizacji gospodarczych, to jednak ich zdolność do transferu wielkich sum pieniędzy przez granice w każdym czasie stwarza ryzyko konsekwentnego pogarszania sytuacji walutowej. Wskazana jest w tym względzie czujność banków centralnych i uwzględnienie tego niebezpieczeństwa w zreferowanym systemie walutowym.

Korporacje multinarodowe mogą też wypaczać międzynarodowy podział pracy dzięki swym możliwościom przesuwania przez granice znacznych ilości dóbr. Zagadnienie to musi być uwzględnione w bieżących obradach GATT nad usprawnieniem handlu międzynarodowego. Dopóki nie sformułuje się w tym zakresie polityki i programu względem koncernów multinarodowych — dopóty zdaniem ekspertów ONZ próżno będą reformy walutowe i handlowe, a światowemu systemowi gospodarczemu brak będzie stabilności.

Większość „Grupy Znakomości” sformułowała i zaaprobowwała następujące postulaty praktyczne:

— Sankcje krajów rozwijających się w przypadku używania przez korporacje multinarodowe metod podobnych do stosowanych przez ITT w Chile, przy czym należy uniemożliwić niweczenie takich sankcji przez gwarancje inwestycyjne krajów pochodzenia korporacji.

— Niemieszanie się tych ostatnich w konflikty krajów-gospodarzy z multinarodowcami.

— Przygotowanie umowy międzynarodowej w zakresie jurysdykcji eksterytorialnej.

— Rewizja patentów pod kątem obniżenia kosztów technologii dostarczanej przez korporacje multinarodowe.

— Studia nad ustaleniem norm zdrowotnych i bezpieczeństwa dla ochrony konsumentów.

— Opracowanie międzynarodowego układu przeciw niesprawiedliwemu podziałowi rynków eksportowych i rewizji istniejących porozumień tego typu.

— Harmonizacja obecnej polityki antytrustowej z krajowymi jurysdykcjami.

— Kontrola wewnątrzkoncernowych cen rozliczeniowych i porozumienie międzynarodowe w zakresie odnośnych zasad fiskalnych.

Organem tworzącym forum do międzynarodowej dyskusji nad powyższymi zaleceniami byłaby komisja do spraw multinarodowych korporacji Rady Gospodarczej i Społecznej ONZ. Składałaby się ona z 25 członków mianowanych przez Sekretarza Generalnego ONZ spośród działaczy politycznych, gospodarczych i państwowych, przemysłowców, związków zawodowych oraz organizacji konsumentów. Dysponowałaby ona specjalnym ośrodkiem informacyjnym i badawczym. Jej długofalowym zadaniem byłoby zawarcie ogólnego układu w sprawie korporacji multinarodowych, który pozwoliłby do życia międzynarodową organizację wyposażoną w aparat

wykonawczy i uprawnioną do nakładania sankcji.

W kołach zbliżonych do multinarodowców już w czasie przesłuchań genewskich dały się słyszeć głosy, że „Grupa Znakomości” reprezentuje poglądy „zbyt socjalistyczne”, koncentrując się bardziej na grzechach i obowiązkach badanych przedsiębiorstw, niż na ich wkładzie do gospodarek rozwijających się.

Podobne poglądy znalazły posuch wśród mniejszości ekspertów, którzy wyrazili je w części raportu, gdzie nie negując wartości analizy jako całości, nie zgodzili się z niektórymi jej akcentami. Dwaj ze sprzeciwiających się ekspertów sami reprezentują przedmiotowe koncerny, co w pewnym sensie tłumaczy ich stanowisko, ale z dwóch pozostałych jeden jest politykiem (Javits), zaś drugi naukowcem (Komiya). Przypisują oni wady multinarodowcom słabościom ludzkim do nich bynajmniej się nieograniczającym i uważają, że dlatego dodatkowa kontrola prawna ich działalności nie zdałaby egzaminu. Poza tym kwestionują słuszność jednolitego traktowania wszystkich rzeczowych korporacji i wrzucenia do jednego worka przedsiębiorstw wydobywczych, produkcyjnych i usługowych. Uważają też, że należy rozróżnić między problemami tych jednostek gospodarczych w krajach rozwiniętych, socjalistycznych i rozwijających się. Wątpią przy tym, czy Rada Gospodarcza i Społeczna ONZ byłaby właściwym organem kontroli międzynarodowej. Nie mają też pewności, czy kontrola taka rzeczywiście poprawiłaby pozycję przetargową krajów rozwijających się.

Ekspertyza „Grupy Znakomości” ma pewne słabości, z których główną jest pominięcie warunków ustrojowych, w jakich działają korporacje multinarodowe tak we własnych ojczyznach, jak i w krajach-gospodarzach oraz ich roli w imperialistycznej penetracji gospodarczej i politycznej krajów kapitalistycznych w rejonach gospodarczo nie rozwiniętych. Sami eksperci przyznają się do jej niekompletności, powołując się na niemożność rozwiązania wszystkich aspektów tego olbrzymiego zagadnienia.

Ale to wszystko to nie umniejsza zasadności i aktualności raportu. Rola, jaką multinarodowe przedsiębiorstwa odgrywają w międzynarodowym życiu gospodarczym, już od dawna wymagała krytycznego przebadania. Wyłonione z tej analizy wezwania tych kolosów gospodarczych do większej odpowiedzialności i troski o dobro publiczne jest jak najbardziej na czasie.

Podejście ekspertów musiało być krytyczne, gdyż zachowanie się multinarodowców nie ma nic wspólnego z liberalizmem i poszanowaniem wolnej konkurencji, a jest raczej przemysłowym manipulowaniem na swą korzyść, i stąd nie tłumaczy się tylko ludzkimi słabościami. Ich działalność stwarza liczne trudności dla krajów, które chcą być gospodarczo niezależne, jak i dla międzynarodowego systemu gospodarczego jako całości. Same spowodowały one krytykę, która się im teraz tak bardzo nie podoba. A Raport ONZ uświadomił społeczności międzynarodowej mechanizm działania tych przez nikogo nie kontrolowanych ośrodków potęgi gospodarczej i politycznej, i na tym polega jego główna zasługa.

VACKRARE VARDAGSVARE

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

POWYŻSZE dwa słowa są hasłem rzuconym w 1919 roku przez Gregora Paulsona. Oznaczają one „wyroby bardziej użyteczne”. Jest to dewiza — jak twierdzi Skandynawowie — i podstawa działalności całej generacji rzemieślników, producentów przemysłowych, a przede wszystkim projektantów.

Mogliśmy przekonać się ostatnio o tym — na wystawie „SKANDYNAWSKIE WZORNICTWO PRZEMYSŁOWE” — że zasada ta jest konsekwentnie realizowana.

Biorę do ręki zwykłą kłamekę do drzwi. Autorem jej jest norweski projektant Bjorn Larsen. Produkuje je — od 1958 roku — firma Trio-Ving. Czy tego typu wyrób może czymś zaskoczyć? Okazuje się, że tak. Otóż obie kłameki (zewnętrzna i wewnętrzna) łączone są prostopadłociętną sztabką, ale tak skonstruowaną, że można te kłameki zakładać na każdej grubości drzwi.

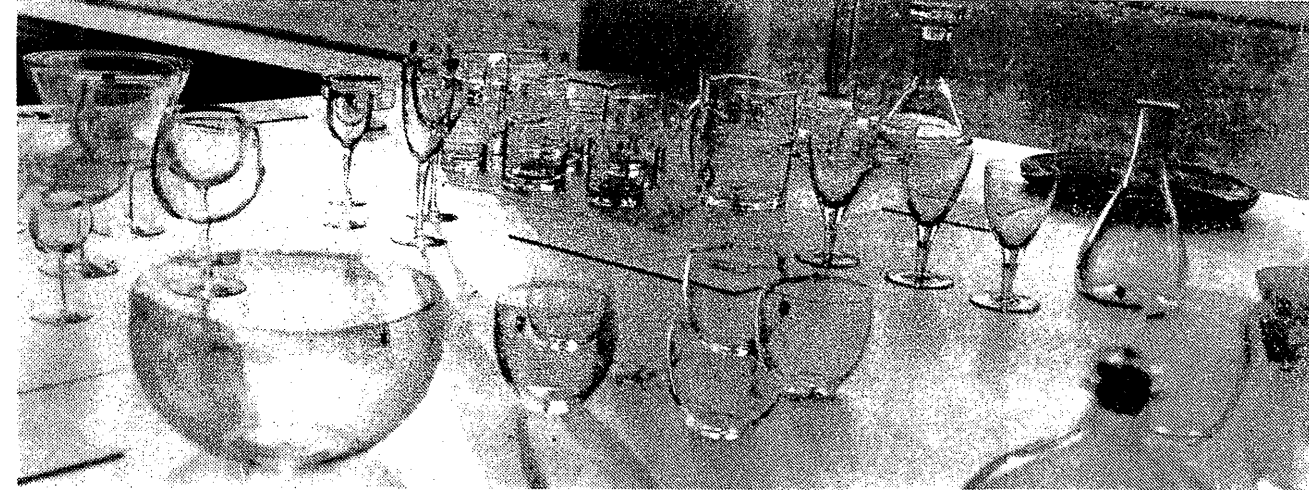
Oto inny przykład — pila mechaniczna z łańcuchem „140 S” — zaprojektowana i produkowana przez szwedzką firmę Husqvarna AB. Zaskakuje ona przede wszystkim małym ciężarem — ok. 5,8 kg. Wykonana jest z pomarańczowego tworzywa sztucznego; zaokrąglone formy; zagłębienia na główki śrub ułatwiają obsługę i zapobiegają możliwości zaciępienia się pily o gałąź.

Jest to przyrząd bezpieczny — wyposażony w ochronę łańcucha i automatyczny przerywacz łańcucha. Pod silnikiem i ruchomymi częściami znajduje się wysięłka gumowa zmniejszająca drgania w czasie pracy.

Prawdziwą sensacją wśród zwiedzających wywołało urządzenie zapobiegające poślizgowi samochodów „Knipetak”. Pomiędzy opis techniczny. Dość że może go założyć na koła dziesięcioletnie dziecko — nie wymaga podnoszenia samochodu ani też wymontowywania kół.

Podobnym zainteresowaniem cieszyły się lampy „tube”, projektowane przez Szweda Andersa Pehrsona. Wykonane w wielu kolorach z tworzywa akrylowego. Źródło światła jest osłonięte, nie wydzielą ciepła. Co więcej, standardowa rura oświetleniowa emituje 800 luków — oświetlając powierzchnię roboczą cztery razy większą niż zwykła żarówka 75-watowa.

Skandynawskie wzornictwo — trochę pisać o tym niezręcznie — daje lekcję dobrego smaku. Dlaczego wyroby szwedzkie czy duńskie są piękne? Wynika to znów z drugiej zasady, jaką stosują producenci: „każdy wyrób musi być zaprojektowany przez artystę”. Dódamy, im bardziej jest to wyrób masowy, tym bardziej dba się o jego wysokie cechy estetyczne.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Wybitni plastycy nie wzbraniają się do podejmowania się wykonania projektów szklanych, popielniczek, krzesel czy nawet koszy do śmieci. Słynny reformator architektury i wzornictwa Fin, Alvar Aalto projektuje fotele, stołki i lampy. Niemniej znany Duńczyk, Arne Jacobsen opracowuje słynne składane krzesła „Myren” (czyli mrówka) i „Svanen” (labędz).

Trzymanie się tej zasady wytworzyło, dość nie znane u nas, zjawisko rynkowe: kupujący poszukują w sklepach mebli Aalto, krzesel Jacobsena, serwisów Grethe Meyera (np. fajansowego „Błękitnego Rąbka”) itd. Szacunek dla wkładu artystów przejawia się choćby w tym, że nawet na opakowaniach podawane są

nazwiska twórców tychże opakowań.

Wyrazem dobrego smaku Skandynawów jest — moim zdaniem — poza prostotą wzorów bezpretensjonalne operowanie materiałami i tworzywem. Metal plus płótno żaglowe daje doskonale prezentujący się fotel. Meble Bruno Mathssona wykonane są z surowego drewna, ogładzonego i tylko powleczonego pokostem — żadnego plastiku. Z kolei wyroby z tworzyw sztucznych są jednoznaczne — nie imitują (barwa, stójami, faktura) surowców naturalnych, jak okładziny mahoniowej, skórę czy inne materiały.

Jeszcze o jednej sprawie warto wspomnieć — o sztuce opierania się

kaprysom mody. Skandynawowie doszli do wniosku, że jeśli kontynuować będą we wzornictwie przemysłowym stare tradycje rzemiosła artystycznego, jeśli ich projekty opierać się będą na ludowych wzorach — to produkowane wyroby będą stałe modne i poszukiwane. I sztuka ta udało im się...

Wspomniane fotele i stołki projektował Alvar Aalto w latach 1929–1935. Meble Mathssona czy Kocha pojawiły się na rynku w 1928 roku. Lampa Jacobsena — w 1938 roku. A jednak nie rażą one nasze smaku i... długo jeszcze nie przejdą do kategorii „staroci”.

Na wzmiankę zasługuje też zaprezentowanie przez Skandynawów

kompletnych analiz projektów. Na planszach pokazali szczegółowo, co trzeba zrobić, by poszczególny wyrób był użyteczny i niesprzeczny z wymogami ergonomii, ładne i estetyczne a zarazem „ekonomiczne”, tzn. łatwe w produkcji i tanie.

W sumie wystawa pożyteczna i należy się uznać dla Instytutu Wzornictwa Przemysłowego za jej zorganizowanie. Była okazją do... przemysłu dla naszych projektantów i producentów.

W przygotowaniu wystawy udział wzięli: Duńskie Stowarzyszenie Sztuki, Rzemiosła i Wzornictwa Przemysłowego; Fińskie Stowarzyszenie Rzemiosła i Wzornictwa; Norweskie Stow. Sztuki, Rzemiosła i Wzornictwa; Przemysłowe Stow. Szwedzkie Stow. Wzornictwa Przemysłowego.

